

ogarniał jej duszę. Rozumiała jednak, że dla własnego jego bezpieczeństwa nie powinna była starać się o potajemne widzenie się z nim, bo nie chciała go narażać na gniew pułkownika, którego obawiała się nadewszystko. Cóż jednak się z nią stanie, jeżeli ten stan potrwa dłużej? Jakim sposobem będzie mogła porozumieć się z Jerzym i zapewnić, że nie zmieniła się w niczym dla niego. Drżenie lęku ogarniało Gilbertę, kiedy sięgała myślą w nieznana przyszłość.

Dręczyła się również rozpaczą Jerzego, czuła, że musi być bardzo nieszczęśliwy, a była sama tak bezsilną, że w niczem mu dopomódz nie mogła.

Było jeszcze i inne uczucie, które ogarnęło ją od pewnego czasu. Uczucie nieokreślone jakiegoś, jak gdyby wewnętrzne przecucie, z którego nie zdawała sobie jasno sprawy, ale które przecież niepokoiło ją bardzo.

Zauważyła, spotkawszy się raz z pułkownikiem Robertem, że zmienił się ogromnie w stosunku do niej. Jego przywiązanie przeobraziło się w, napady niewytłumaczonej czułości. Głos jego stał się bardziej miłym i łagodnym, spojrzenie wymowniejsze i głębsze. Teraz, kiedy ujmował ją w ramiona i składał jak dawniej pocałunek na jej czole, Gilberta doznawała jakiegoś nieprzyjemnego uczucia zmieszania i obawy.

Cóż to mogło oznaczać? Młoda dziewczyna nie śmiała zgłębiać tego, co odczuwała i starała się odsuwać te myśli od siebie jak najdalej.

I tego dnia, kiedy siedząc przy oknie w swoim pokoju usłyszała kroki pułkownika, rozbrzmiewające po schodach, pozostała na miejscu, nie mając odwagi wyjść naprzeciw niemu, tak, jak to czyniła dawniej, w czasach, kiedy odnosiła się do niego z całkowitem zaufaniem i wdzięcznością.

Zwróciła tylko twarz ku niemu kiedy wchodził.

Pułkownik podszedł do niej, ujął jej rękę i złożył długi pocałunek na jej czole.

— Kochane dziecko — rzekł, siadając obok niej — tak dawno cię nie widziałem i stęskniłem się za twoim widokiem.

Gilberta milczała, nie mogąc słowa wydobyć ze ściśniętej piersi.

— Gdybyś wiedziała — ciągnął dalej wzruszonym głosem — jak przykro mi jest, że musisz wieść tak odosobnione i nieodpowiednie dla twojego wieku życie. Ale wiesz już, Gilberto, bo ci o tem nieraz wspominałem, że ten tryb twojego życia narzucono jest przymusowymi względami wielkiej wagi i znaczenia. Musisz być jeszcze cierpliwa czas jakiś, moje dziecko. Wierz mi, że przyspieszam całą siłą chwilę, w której będę mógł konkretną zmianę zaprowadzić w otoczeniu twojem.

— Ale ja się nie skarzę wcale! — wymówiła młoda dziewczyna, uśmiechając się smutnie.

— I jestem ci za to bardzo wdzięczny — odpowiedział pułkownik — tylko widział, moje dziecko, nie sądzę, że jestem zaślepionym, ani niewrażliwym egoistą, a twoja rezygnacja i bierne znoszenie tej sytuacji dotykają mnie więcej niż przypuszczać możesz. To też dziś, z prawdziwą radością przychodzę do ciebie, bo przynoszę ci wiadomość, która osłodzi ci napewne twoją samotność.

— Wiadomość? — powtórzyła Gilberta, otwierając szeroko oczy, w których zajaśniał błysk zaciekawienia.

— Tak jest.

— O cóż to chodzi?

— Posłuchaj tylko. Kiedy miesiąc temu spotkałem tu u ciebie tego młodego człowieka, którego już raz widziałem w Saint Mandé, nie mogłem, jak pamiętasz pewnie, oprzeć się odruchowi niezadowolenia i gniewu.

— Ach! Mój Boże, czy pamiętam! — wyszeptała Gilberta — Uczyniłam źle, napisawszy do Jerzego, on nie był temu winien tylko ja jedna!

— Niel Niel — zaprzeczył łagodnie pułkownik — Ani ty, ani on! Cięży na was tylko jedna wina, że nie mieliście do mnie dosyć zaufania, aby mi się zwierzyć ze wszystkiem. Zastanawiałem się nad tem dużo od tej chwili i przekonałem się, że w tej miłości, która zawiązała się pomiędzy wami, nie tylko nie było nic zdrożnego, ale przeciwnie jest ona zupełnie naturalną. Bo cóż temu uczuciu właściwie zarzucić mogę — nic zgoła!

— Ach, paniel Paniel — wyszeptała Gilberta, łumiacz ły.

— Posłuchaj mnie jeszcze, moje dziecko. Powiedziałem ci, że zastanawiałem się głęboko nad

tą kwestyą i doszedłem do przekonania, że przywiązanie moje do ciebie uczyniło mnie egoistą. Ale teraz pragnę tylko twojego szczęścia, moja Gilberto, i jeżeli miałabyś je znaleźć w tem małżeństwie, w niczem ci już przeszkód stawiać nie myślę.

— A więc pozwala mi pan kochać Jerzego? — zapytała Gilberta z nagłym błyskiem radości w oczach.

— Nie tylko, moje dziecko, ale pozwalam ci widzieć się z nim kiedy zechcesz.

— Mój Boże! Naprawdę?

— Tak jest, Gilberto.

— Więc kiedyż będę mogła go zobaczyć?

— Powtarzam ci, kiedy zechcesz.

Impulsywnym ruchem, Gilberta pochwyciła rękę pułkownika i przycisnęła ją do ust, patrząc na niego z głębokim wzruszeniem.

— Jesteś więc szczęśliwa? — zapytał serdecznie, przesuwając piśczętliwie dłoń po jej włosach.

— Oh! Jaki pan dobry! — wyszeptała młoda dziewczyna ze łzami w oczach.

— A więc nie możesz czekać już dłużej. Pozostawię cię teraz samą, a ty napisz do tego młodego człowieka. Powiedz mu, żeby cię odwiedził jutro. Nie potrzebujesz już lękać się, że spotka go tu jaka nieprzyjemność. Sądję jednak, że najlepiej będzie, jeżeli zjawi się wieczorem. Nieprawdaż moje dziecko?

— Uczynię tak, jak pan zechce! — odparła łagodnie młoda dziewczyna.

— A więc niech tu będzie koło godziny dziewiętej.

— Napiszę mu to.

— To dobrze. Jesteś dobron i posłusznym dzieckiem. Proszę cię, Gilberto, nie wątp już więcej o moim przywiązaniu i bądź dobrej myśli.

Młoda dziewczyna nie miała już siły odpowiedzieć, podała rękę pułkownikowi i podsunęła mu czoło do pocałowania, a kiedy oddalił się, upadła bezsilna na fotel, przybita wzruszeniem tak silnem, iż odbierało jej możliwość sądu i myślenia.

Tymczasem Jerzy powracał z przejażdżki po Lasku Bułofskim i wkrótce znalazł się w mieszkaniu swoim przy ulicy Cirque.

Wielka zmiana zaszła od miesiąca w życiu byłego pomocnika Cypryana Leduc.

W kilka dni po przykrej rozmowie, jaką miał z pułkownikiem Robert, stary archiwista zabrał młodego człowieka do swojego mieszkania i tam wyjaśnił mu, kim był właściwie, nie odkrywając jeszcze jednak przed nim całej prawdy.

Powiedział mu więc, że ojciec jego umarł, pozostawiając znaczny majątek, o który ubiegali się chciwi krewni. Ale Jerzy nie potrzebował się obawiać podejścia z tej strony, bo istniał testament spisany na jego korzyść i że ten testament nie może być w żaden sposób obalony. Jednakże Cypryan Leduc ostrzegł Jerzego, że powinien się mieć na baczności i stawiać odważnie czoło tym, którzy czyhali na jego majątek, a do tego dopomódz mu ma w wielkiej mierze zmiana nagła jego sytuacji socjalnej. Stary archiwista postanowił więc odciągnąć Jerzego od jego dotychczasowego, skromnego zatrudnienia i postawić go w sytuacji, która mogła zaimponować jego wrogom.

Młody człowiek niewiele zrozumiał z tych wywodów, ale wierzył bezgranicznie w prawość i mądrość swojego opiekuna i był gotów uczynić wszystko, co tylko ten zażąda od niego.

— Dał mi już pan tyle dowodów przywiązania i poświęcenia — rzekł do niego — że nie chcę się w niczem sprzeciwić panu. Jest tylko jedna rzecz o której wie już pan, której nie wyrzeknę się za żadne skarby i sukcesy świata.

— Tak, tak — przerwał, uśmiechając się życzliwie Cypryan Leduc — wiem, o czem myślisz, moje dziecko. O Gilbertcie, nieprawdaż?

— Tak, o Gilbertcie. Kocham ją i nie wyobrażam sobie życia bez niej.

— A któż ci każe wyrzekać się tej miłości? — zapytał stary archiwista, patrząc na niego z dobrocią — To, co ci teraz proponuję, może cię tylko zbliżyć do niej, a nie oddalić.

— A więc — rzekł z radością Jerzy — niech pan będzie przekonany, że pójdę ślepo za radami pana, nie starając się nawet zgłębiać ich przyczyn.

— Uczynisz zatem bardzo dobrze, moje kochane dziecko, a ponieważ nie mamy czasu do stracenia, od jutra już rozpoczniemy nowy tryb życia i zechcesz zapomnieć o dotychczasowym. Wynajęłam dla ciebie ładne mieszkanie przy

ulicy du Cirque. Jest tam stajnia i wozownia, w których znajdziesz parę doskonałych koni i powóz, które zwrócą uwagę wszystkich, kiedy się ukażesz w Lasku Bułofskim. Wszystko tam jest gotowe i czeka twojego przybycia. Służba twoja została przezemnie osobiście wybrana i mam nadzieję, że niczego tam brakować ci nie będzie.

— Ale cóż tam robić będę? — zapytał młody człowiek lekko zdumiony.

— Co tylko zechcesz.

— A Gilberta?

— Co do tego, mój kochany, musisz uzbroid się w trochę cierpliwości. Myśl o niej ile tylko zechcesz i kochaj ją tak, jak dawniej, ale czekaj aż do chwili, w której upoważnię cię do zobaczenia się z nią. Inaczej popsułbyś całą sprawę, pamiętaj.

— Oh! Ten warunek będzie ciężki do dotrzymania — westchnął Jerzy.

— Musisz się zdobyć na siłę woli, szczególnie, jeżeli ci zależy na jej spokoju.

— Skoro tak ma być, nie oponuję bynajmniej. Niech pan będzie spokojny, będę się zachowywał w taki sposób, że pan nie będzie miał mi nic do zarzucenia, zapewniam pana.

Już blisko miesiąc upłynął od owej rozmowy a Jerzy wiernie dotrzymał danej obietnicy.

Jednakże w dniu przejażdżki po Lasku Bułofskim, kiedy powracał na ulicę du Cirque, wspomnienie Gilberty jak żywe wyrosło w jego pamięci i Jerzy czuł się bardziej niespokojnym i smutnym niż zazwyczaj.

— Gdzież ona była teraz? — myślał — Co się z nią stać mogło, co z nią uczynił pułkownik Robert? Czy zachowała jeszcze pamięć o ich miłości?

Jerzy tego dnia nie mógł długo usiedzieć w domu.

Zjadł szybko obiad i wyszedł znowu, gdyż czuł konieczną potrzebę rozerwania przykrych myśli, jakie go opanowały. Byłby chętnie porozmawiał ze znajomym jakimś człowiekiem, ale znał tu tylko Cypryana Leduc i Gilbertę. Machinalnie, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, co robi, skierował się ku Belleville. Przecież nie uchybiał tem w niczem przyrzeczeniu danemu staremu archiwistcie.

Nie szedł na spotkanie z Gilbertą — chciał tylko zobaczyć dzielnicę zamieszkaną przez nią.

Przeciw tej niewinnej rozrywce nikt nie mógł mieć co do zarzucenia.

Kiedy doszedł do ulicy Pixecourt, noc już prawie zapadła. Nieliczni przechodnie snuli się po ulicach zapadających w zmrok; pasaż la Duée był pusty. Jerzy okrążył go kilka razy, ciesząc się tą samotnością, która dziwnie uspakała jego wzburzone myśli.

Pomimo, iż nie przyszedł tu z żadnym planem lub nadzieją ujżenia Gilberty, rozglądał się wokoło, jak gdyby w oczekiwaniu kogoś. Ale nic nie zwróciło jego uwagi. Chciał już obrać drogę powrotną do Paryża, kiedy zatrzymał się nagle przejęty dziwnym dreszczem.

Zdawało mu się, że ktoś za nim o kilka kroków, wymówił cicho jego imię.

Odwrócił się żywo i spostrzegł przed sobą okazałą postać starej Bruchon.

I ona również nie mogła ukryć zdziwienia.

— Ależ doprawdy, szczęście niezwykle sprzyja panu! — rzekła, przybliżając się.

— Co pani chce przez to powiedzieć? — zapytał Jerzy ze zdumieniem.

— A cóżby? Gdybym była pana teraz przypadkiem nie spotkała na drodze, byłabym poszła szukać pana aż do jego mieszkania.

— Pani ma mi coś do powiedzenia?

— Mam list do oddania panu — odpowiedziała stara, uśmiechając się wdzięcznie.

— Od kogo?

— Od Gilberty!

— Od Gilberty? Naprawdę od niej? Pani mnie nie zwodzi? — zawołał Jerzy.

— Co znowu?

— Oh! To niech pani daje, proszę bardzo.

— Oto jest, zdaje mi się, że pana ucieszy — odrzekła stara Bruchon, wyciągając z kieszeni kopertę, którą młody człowiek pochwycił szybko i rozerwał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)